

Targi Krajowe instrument dobrej gry

Powtarzanie opinii, że Targi Krajowe odegrały i odgrywać będą doniosłą rolę w handlowym życiu kraju, jest truizmem. Dzisiaj, w dniu otwarcia 24 z kolei imprezy targowej trzeba jednak powiedzieć o tym znowu, bowiem gospodarka nasza wchodzi w nowy etap, konsekwencją czego muszą być zasadnicze zmiany jakościowe w sferze produkcji i handlu. Wraz ze wzrostem produkcji towarów rynkowych — o czym wyraźnie mówi uchwała V Zjazdu PZPR — „musi postępować lepsze, bardziej elastyczne dostosowanie produkcji do zmian w popycie ludności, unowocześnienie asortymentu produkcji oraz — co jest z tym nierozłącznie związane — przyspieszenie uruchomienia produkcji nowych wyrobów, poprawa ich jakości, właściwości użytkowych i estetyki”.

Będzie więcej dobrych towarów, które trzeba sprawniej dostarczyć konsumentom, a zatem rola TK, gdzie dokonuje się generalnej, zasadniczej konfrontacji oferty przemysłu z popytem, gdzie ujawniają się tendencje rynkowe — będzie wzrastać. Jednocześnie dojdą do głosu nowe funkcje Targów, jak demonstracje praktyczne, popularyzujące nowe wyroby, pokazy urządzeń gospodarstwa domowego, czy kiermasze bezpośredniej sprzedaży.

Mówimy o tym w czasie przyszłym, mając na myśli zamierzone zwiększenie podaży artykułów poszukiwanych przez konsumentów. Jednakże już dzisiaj dostrzegamy, że w niektórych dziedzinach produkcji wystawcy opuszczają TK z pustawym portfelem zamówień. „Nieobłożone” oferty są nader często wynikiem małej atrakcyjności towaru, kiepska jego jakość itp. Ale bywa, że i dobry towar nie znajduje nabywców (np. niektóre przetwory owocowo-warzywne) bo po prostu brak mu rzeczowej reklamy. Albo raczej jego producentom — brak handlowej inwencji. Czy ktoś usiłował na TK zorganizować masowe pokazy i degustacje potraw rybnych, skutecznie poprzez przykład popularyzować margarynę, czy uczyć kulinarnych sztuczek z serem, który jest świetnym surowcem (tyle że od tej strony mało znanym) do sporządzania bardzo rozmaitych potraw i kanapek? Jeśli handel konfekcja, sto-

jąc pokazy mody, skutecznie sterując popytem, to dlaczego stroni od tej metody przemysł spożywczy, choć wiadomo, że stół mamy w Polsce bardzo tradycyjny i wielce nieracjonalny? Targi są tymczasem doskonałą okazją do konsekwentnej i przemyślanej kampanii na rzecz przemian w strukturze naszego menu.

Przemysł znalazłszy się raz na pozycjach rynku wytwórcy nadal kwapi się do zmiany frontu, dyktując handlowi i konsumentom warunki sobie najkorzystniejsze. Konsekwencją tego jest dość oczywista. W wielu dziedzinach towaru jest pod dostatkiem tylko, że nie odpowiada on konsumpcyjnym potrzebom, czy to z powodu niskiej jakości, zmian mody, niestosownego asortymentu czy też złych rozmiarów i cech użytkowych. W odczuciu klienta półki z

JESIEŃ 69

takim towarem — to półki puste, to półki — synonimy marnotrawstwa.

Resort handlu poczynił w minionych latach liczne kroki, zabezpieczające konsumentów przed nabywaniem towarów niskiej jakości (np. wydano handlowi zakaz zakupów pewnych artykułów u niektórych producentów) lub, skłaniające przemysł do dostaw odpowiadających potrzebom, jednakże skuteczność tych aktów jest często problematyczna.

Oto rok temu, na „TK Jesień-68” postanowiono, że przemysł odzieżowy, stosując się do zamówień handlowców, dostarczy na obecne TK większe partie swoich wyrobów przez znaczonej dla młodzieży. W oparciu o te dostawy miano zorganizować w Poznaniu duży kiermasz, czemu patronowały dwa ministerstwa. Zjednoczenie Przemysłu Odzieżowego zobowiązanie przyjęło zwłaszcza, że nie stawiano mu jakichś wygórowanych wymagań. Jakież jednak było rozczarowanie poznajskich handlowców (którym przypadło kiermasz organizować), gdy się okazało, że ZPO przyrzeczeń swoich nie spełni-



io: zamówiona odzież nie weszła do produkcji, a więc nie mogła znaleźć się w kiermaszowej sprzedaży...

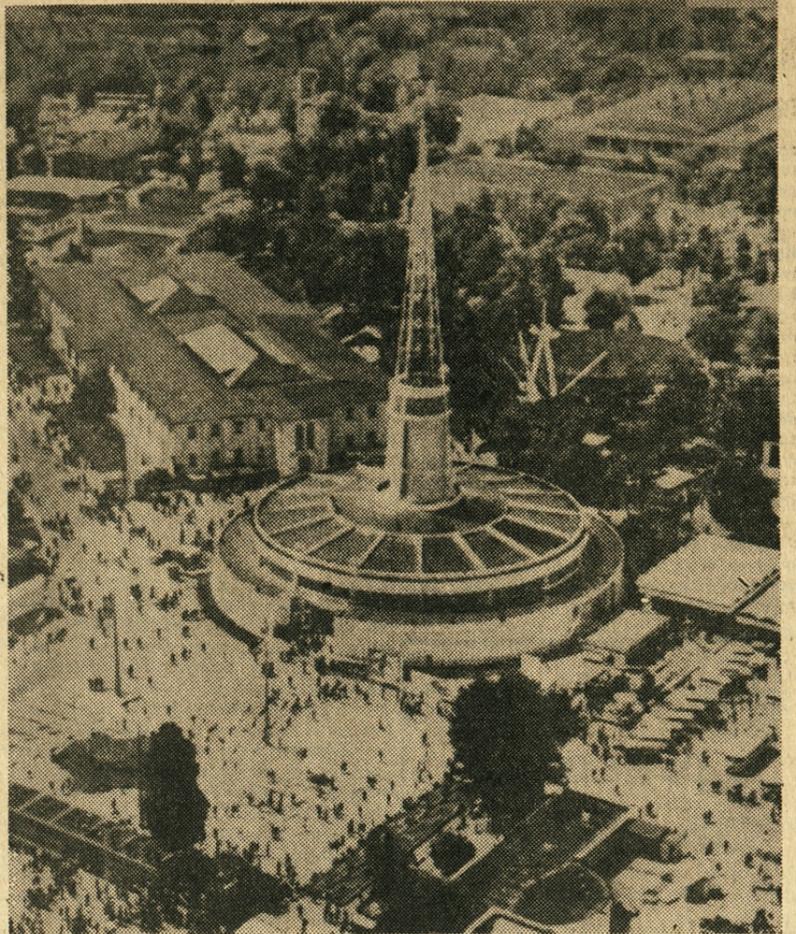
Tak oto podjęta przez handel próba operatywnego reagowania na potrzeby rynku i wykorzystania instytucji Targów spaliła na panewce, bo wprawdzie kiermasz zorganizowano, ale o znacznie uboższym programie sprzedaży.

Oczywiście, wspomniany kiermasz to tylko przykład na złe obyczaje łamania zobowiązań (handel też ma na swym koncie sporo takich przewinień), których rezultaty odczuwa przede wszystkim klient. Zwykle przy tym, gdy dojdzie do dociekań kto zawinił, każda ze stron ma nieodparte argumenty na swoją obronę.

Zapewne części z tych argumentów obalić się nie da, ale zwykle nie brak wśród nich subiektywizmu ubranego w obiektywne szatki. Tymczasem rzecz sprowadza się najczęściej do stałego stylu pracy, do wiary we wszechmoc, zawołania że „klient kaprysi ale i tak kupi”. Obok rzeczywistych braków, decydującym elementem niedomagania w pracy wielu zakładów jest po prostu niewłaściwy stosunek do potrzeb człowieka, nawyk do ekstensywnego i partykularnego gospodarowania.

Zapowiedzią jakościowych zmian, które dotyczą również przemysłu konsumpcyjnego, było II Plenum KC. Jego uchwała zmierza m. in. do wszechstronnej usprawnienia gospodarstwa do zwiększenia samodzielności przedsięwzięcia i do intensyfikacji produkcji. Realizacja tej uchwały powinna usunąć wiele przeszkód z pola działania również tych, którzy produkują dla rynku, ale jednocześnie stawia ona nowe, wysokie wymagania przed przemysłem i przed handlem — produkować i sprzedawać lepiej.

Targi Krajowe są instrumentem w naszej gospodarce, który będzie służył wykonaniu zadań tej i przyszłej 5-letki w dziedzinie zaopatrzenia ludności. Ale Targi to nie „grajca szafa”, automatyczny regulator rynku. Na tym instrumencie trzeba umieć i chcieć dobrze grać.



Tereny Targowe w Poznaniu

Fot. — J. Korpel

Bogdan Mikołajczyk

„Odświeżanie” dyplomów

Jaś się uczył — Jan się dokształca

Problem doskonalenia kadr, choć znany nie od dziś, właśnie teraz znalazł się w centrum zainteresowania szkolnictwa wyższego, placówek naukowo-badawczych i zakładów przemysłowych. Był też przedmiotem obrad odbytych niedawno w Warszawie na radzie ministrów szkół wyższych krajów socjalistycznych.

W wyniku stałego postępu nauki

i techniki wiedza, którą absolwent wyższej uczelni wynosi z dyplomem, już po kilku latach staje się niewystarczająca. Co więcej, bardzo szybki wzrost stanu wiedzy prowadzi do wyodrębnienia się wąskich specjalności. Nie sposób doprowadzić ich do końca w ramach kilku lat studiów. Szansę uzyskania specjalizacji dają niewątpliwie studia podyplomowe. Rola tych studiów jest oczywiście szeroka, wiąże się z nimi duże nadzieje na uzupełnienie wiedzy, doskonalenie kadr.

Praktyka wykazuje, że średnio co 5 lat trzeba podnosić kwalifikacje specjalisty, pracownika z wyższym wykształceniem.

Takim doskonaleniem w NRD objęto już 19 proc. wszystkich posiada czy dyplomów szkół wyższych i średnich specjalistycznych. W Polsce ilość dokształcanych się do 10 proc. ilości absolwentów opuszczających w ciągu roku wyższe uczelnie.

To dokształcenie opiera się na trzech dokumentach prawnych. Najstarszym, bo z roku 1962, jest rozporządzenie ministra zdrowia o specjalizacji lekarskiej. Dalej idzie uchwała RM o zasadach organizacji i finansowania kursów, kształcenia i doskonalenia zawodowego oraz o podwyższaniu kwalifikacji pracowników gospodarki narodowej. W ramach podnoszenia kwalifikacji można pogłębiać własną specjalizację, albo uzupełniać wiedzę z dziedzin pokrewnych, które stykają się z zawodem wykonywanym.

Różne mogą być formy takiego dokształcania. Od studiów podyplomowych trwających 1-2 semestry — w trybie zajęć dziennych z odcwiczeniami od pracy — lub 2-4 semestry w systemie wieczorowym, przez staże (3-6 miesięcy) w instytucjach i biurach konstrukcyjnych, kursy czy warsztaty seminarialne, aż do studiów w ciągu kilkunastu godzin z jednym konkretnym tematem.

Ciekawą formę zaproponowała na wspomnianej radzie ministrów delegacja naszego kraju. Chodzi o zainicjowanie w ramach obozu socjalistycznego międzynarodowego doskonalenia specjalistów. Takie kształcenie organizowane byłoby w tych krajach, w tych placówkach naukowych czy produkcyjnych, które reprezentują najwyższy poziom, mają największe osiągnięcia w danej branży. W NRD mogłoby np. zdobywać nową wiedzę i doświadczenie chemicy krajów socjalistycznych, w Związku Radzieckim — elektronicy czy nukleonicy. Już w przyszłym roku wypowiedzą się na temat tego projektu i zasugerują ewentualne dalsze szczegóły realizacji eksperci z bratnich krajów.

To pierwsze spotkanie dotyczyć będzie kierunków kształcenia technicznego. W roku 1971 eksperci ustosunkują się do polskiej inicjatywy w zakresie nauk ekonomicznych.

Korespondencja własna z Czechosłowacji

„Rychlik” (pospieszny) do Brna wiezie niewielu pasażerów, w pierwszej klasie wręcz pustawo. Rozmowa nawiązuje się łatwo, przeważnie oscylując wokół rosnącego poziomu cen, działalności handlu, kłopotów mieszkaniowych — je dnym słowem mówią o sprawach, stanowiących przedmiot trosk przeciętne go obywatela.

Jestem wyczulony na wszystko, co można by poczytać za przejawy rozbudzanej w ubiegłym roku przez prawicę niechęci wobec naszego kraju, wobec Polaków. Mija dziesiąty dzień mojego pobytu w Czechosłowacji; niczego podobnego nie odnotowałem. Na przykład teraz: rozmawiamy we troje (ona, urzędniczka z Bratysławy, on, majster jednej z fabryk brneńskich) na tyle swobodnie, na ile pozwalają nam na to odrębności językowe. Pytam o wiele spraw; pytają i mnie. Wymiana zdań jest otwarta, nacechowana zainteresowaniem dla życia w Polsce.

Wymiana zdań w wagonie, podobnie jak pozostałe rozmowy, w których uczestniczyłem, mają stałą wspólną oś: zanepokojenie sytuacji gospodarczą Czechosłowacji. Nie chodzi przy tym jedynie o poziom cen, które w przypadku niektórych artykułów (choćbyż obuwie) wzrosły drastycznie, bądź o zaopatrzenie w żywność (ceny kilograma mięsa sięgają 45 koron); idzie o problem szerszy: niedomagania dystrybucji (aktualnie brak dostaw zapalek i octu), skurczenie się wyboru towarów, niewykonywanie planów produkcji przez liczne fabryki i przedsiębiorstwa.

W Brnie; stolicy Moraw, drugim co do wielkości mieście CSRS (340 000) mam sposobność bliższego zetknięcia się ze społeczeństwem gospodarczych zagadnień, nad którego rozwiązaniem rozpoczęła się usilna praca. Daleko idące posunięcia o charakterze politycznym już się dokonały; miejskie władze partyjne zmieniły się niemal w pełni; miejska rada narodowa zdecydowała się anulować uchwały, podjęte w dniach 21 sierpnia — 2 września ubiegłego roku, jako zapa-

*) Oficjalny kurs korony — 1,50 zł.

trudnym procesie pierwszoplanową rolę.

Na ten sam temat potoczyła się dyskusja podczas zwiedzania przez mnie nowego, obliczonego na 20 tysięcy mieszkańców osiedla Lesna, położonego na zbiegu jednego ze wzgórz, okalających Brno. Osiedle należy do wzorowo usytuowanych. Pofalowany, zadrzewiony teren, utkany długimi bryłami dwunastosegmentowych bloków i grupami wieżowców, pomiędzy którymi zwykłe, trzypiętrowe budynki nabierają proporcji większych will, pawilonów szkół, domy handlowe i restauracje. Główny szkopuł budowni

południa niełatwo, na skomplikowany „rozkład jazdy”, wedle którego otwiera się i zamyka różne sklepy i knajpy w różnych godzinach i różnych dniach.

Brno jest bliskie Poznaniu, jako miasto targów międzynarodowych, które właśnie, gdy oglądam wystawowe tereny rozlokowane dogodnie z dala od centrum, szykują się do kolejnej ekspozycji. Tu się ceni dobrą organizację, celne pomysły, rzetelność działania. Być może dlatego właśnie dostrzegają tutaj wyraźniej minusy niekierowanej samodzielności przedsiębiorstw. Ma ona związek z ruchem cen, i z pogorszeniem „pracowni moralki”, i z niewykonywaniem planów. Obecnie wiele wysiłku ze strony władz partyjnych i państwowych poświęca się porządkowaniu tych spraw, ujmowaniu w rozsądne ramy samorządności zakładów pracy, przełamywaniu bierności części załóg, odsuwaniu od kierowania ludzi chwiejnych.

Upowszechnia się podpisywanie specjalnych umów pomiędzy resortowym ministerstwem a fabrykami, których celem jest zwiększenie wytwórczości a zarazem zapewnienie producentom dostaw surowców. A więc załoga brneńskiego kombinatu „Vlnena” zobowiązała się do końca roku dostarczyć dodatkowo towarów za 195 milionów koron; fabryka mebli „Ton” z Bystricy wykona ponad plan 50 tysięcy krzesel; przedsiębiorstwo „Sohaj” z Straznice uszyje o 20 000 koszul więcej. Jeszcze za wcześnie, by oceniać efekty tych posunięć, upłyne dopiero niewiele czasu. Ale coś zaczyna się dziać, ludzie otrząsają się z apatii, mijają dezorientacja, stopniowo toruje sobie drogę do światła domości prawda o tym, że tylko własną pracą można ruszyć gospodarke republikę z martwego punktu.

W Brnie istnieją wielkie zakłady budowy traktorów „Zetor”, jest tu także przemysł włókienniczy, precyzyjny i spożywczy. Niezwykle ważna sprawa pozostają nastroje załóg pracowniczych. Płyną z ich strony coraz szersza fala rezolucji z poparciem dla obecnego kursu politycznego, reprezentowanego przez kierownictwo partyjne z Gustavem Husakiem na czele. Deklaruje się natarczywie. Jest to już pewien dorobek, są to pozytywne echa wielkiej roboty konsol-

Wiesław Porzycki

Hasło dnia: „pracowni moralka”

twórczości. Straty czasu pracy, spowodowane absencją chorobową, nieusprawiedliwioną i fluktuacją załóg wzrosły o 8 procent w zestawieniu z rokiem minionym. A jednocześnie wzrost płac wyniósł też 8 procent. Informacja kończy się wymownym wyliczeniem: w straconych roboczo godzinach można by, tylko w tym jednym województwie Czechosłowacji, wytworzyć towary wartości miliarda koron.

„Pracowni moralka”, moralność pracy, o niej właśnie mówił do mnie z troską w pociągu mój rozmówca — majster, to zawołanie sły szalem w Czechosłowacji wielokrotnie; podniesienie dyscypliny roboczej jest bowiem kwestią podstawową dla wybrnięcia tutejszej gospodarki z krytycznej sytuacji. Naturalnie, sprawy ekonomiczne czechosłowackiej są o wiele bardziej złożone. Naszym po ludzkiemu sąsiadom teraz dopiero przyjdzie uregulować szereg problemów, oczekujących rozwiązania od lat. Niemniej sprawa właściwego wypełniania przez ludzi obowiązków, sprawa stosunku do pracy i aktywności załóg, odgrywa w tym

ctwa: nagminne niewykonywanie planów, niska „moralka pracy”, nie dobór ludzi. Rezultat: wydłużenie się okresu oczekiwania na mieszkanie spółdzielcze do 8 lat pogorszenie standardu wykonawstwa, wzrost kosztów.

Spacer ulicami Brna — i nie tylko Brna — dostarcza licznych spostrzeżeń, dotyczących niedostatku rak do sklepowej, na drzwiach domów towarowych i mieszkalnych, instytucji, widnieją ogłoszenia o poszukiwaniu sprzątaczek, ekspedientek, rzemieślników. Braki w zatrudnieniu jeszcze trudniej latać obecnie, po żywiołowym przechodzeniu w zeszłym roku na pięciodniowy tydzień pracy we wszystkich przedsiębiorstwach i zakładach pracy, wbrew zaleceniom, sugerującym dokonanie tego kroku tam tylko, gdzie istniały po temu warunki.

Robota w fabrykach trwa teraz co dzień o pół godziny dłużej. Narzeka się na utrudnienie dojazdów, na handel, który ogranicza do minimum działalność w sobotę, na kłopoty z piecykiem, o które w piątkowe po-

Dokończenie na str. 2

Rzadki do punktu widzenia w naszej publicystyce literackiej, jaki reprezentuje zbiór krytyczny Andrzeja Wasilewskiego „Literatura i cywilizacja”. Autor nie umie myśleć o literaturze inaczej, jak tylko o jednej ze spraw narodowych, jak tylko o współczynniku tworzącym państwo, cywilizację, narodową mentalność. Dla niego literatura jest zawsze wyrazem, bądź twórcą, stosunków społecznych i cywilizacyjnych. Wasilewski zajmuje radykalnie socjologiczne i polityczne stanowisko w kwestii literatury. Ba, trzyma lizując — chciałby literaturą uzdrowić nawet narodową gospodarkę. Łatwo za tym zrozumieć spodziewane animozje środowisk literackich, które miejsce literatury pojmują zupełnie inaczej, lub raczej: literaturę i krytykę uprawiają tak, że pozwala to sądzić o zupełnie innym pojmowaniu.

Nie zniósł zatem Wasilewskiego ci wszyscy, którzy literaturze rezerwują miejsce w społeczeństwie osobne i nie zależne, odseparowane od polityki, na rodzie, cywilizacji, kultury narodowej; ci,

którzy literaturę i krytykę uprawiają na kształt „wiedzy tajemnej”, odizolowanej od własnego czasu i miejsca i bez potrzeby społecznego działania; ci zatem, którzy na terenie krytyki i literatury holdują różnym bożkom w rodzaju Formy, Ładunku Intelektualnego, Swoistości Bytu Literackiego, Warsztatu, Nazwiska, Indywidualnego Odczytania (to ostatnie w praktyce to na ogół nic więcej, jak tylko parawan dla całkowitego nieraz belkotu krytycznego). Środowiska nie „strawia” książki Wasilewskiego tym bardziej, że zostały w niej w sposób bezwzględny zaatakowane — przez atak, imienny, na ich reprezentantów.

Książka jest w swej zasadniczej idei przywrócenia właściwego miejsca literaturze i kulturze w istnieniu narodu konsekwentna od początku do końca. Jest niejako wyzwaniem rzuconym sytuacji, jaka wytworzyła się w literaturze. Jest atakiem, który, aby mógł się okazać skuteczny i odświeżający, powinien zostać podjęty i rozszerzony na inne zjawiska literackie, przez autora nie odnotowane. W każdym razie taki, że tak powiem, kubek zimnej wody wylany na głowy pełnych samouwieblenia, indyferentnych i własnym czałem zacadzonych pisarzy, jest — bardzo potrzebny. Oprócz może książki Sandaueira „Dla każdego coś przykrego” nie mieliśmy chyba w ostatnich latach kilkunastu publikacji tak kontrowersyjnej, agresywnej i radykalnej w poglądach, jak omawiana. Tyle, że Sandauer wojował i niszczył w imię Wielkiej Sztuki i wysokiego morale; Wasilewski zaś — w imię związania literatury z własnym narodem i jego cywilizacją.

Nie literatura, ale naród, jego tradycja i przyszłość, społeczeństwo i jego cywilizacja, jest dla Wasilewskiego wartością zasadniczą. Według Wasilewskiego literatura, choć może dla niektórych świętokradczo i prostacko to brzmi, pełni funkcję służebną. Wasilewski jest w swych pismach przede wszystkim patriotą, potem dopiero krytykiem. Literaturę zajmuje się w gruncie rzeczy jak patriotą: zastanawia się, na ile służy narodowi i z tej perspektywy dokonuje ocen. Odtwarzając myśl Wasilewskiego powiedzielibyśmy, że literatura jest formą społeczno-politycznego działania, a przynajmniej powinna być taką formą — przez kształtowanie postaw społecznie najbardziej po-

trzebnych z punktu widzenia potrzeb cywilizacyjnych danego narodu. Zdaniem Wasilewskiego jedną z takich postaw byłaby np. postawa kultu dla osiągnięć techniki — jako że technika ma obecnie decydujące znaczenie dla rozwoju i istnienia narodów. Wartością najwyższą społecznie winien być kult pracy i uczciwości. Wasilewski wskazuje na anachroniczność funkcjonujących w dzisiejszej Polsce postaw i na nieodpowiedzialność postaw preferowanych obecnie w polskiej literaturze, postaw wahających się między skrajnym, pozerskim nihilizmem, a nastawieniem banalnie afirmatywnym bądź czysto konsumpcyjnym, adaptacyj-

nie okłamująca rzeczywistość; i tu jest też przyczyna, że po 56 roku uprzedni żdanowowcy, znów tak haniebnie łatwo, przestoczyli się w egzystencjalistów. Oczywiście: kawiarzanych, na niby.

Brak narodowej osobowości jest właśnie przyczyną zawstydzającej skłonności do metamorfoz, charakteryzującej najnowsze dzieje polskiej literatury — twierdzi Wasilewski. Inteligent tedy, nie będąc sobą, nie posiadając osobowości własnej, identyfikował się z ekspansją ideologiczną idącą z zewnątrz, a nawet całkowicie zatracił w tym, co obce i w poczuciu własnej niemocy czynił to gorliwie i ochoczo. Wasilew-

zrucie czynnym dzisiaj pozornie zaangażowanym, pozornie swojskim, pozornie wiejskim, pozornie śródowiskowym, czyli tym, który bez namysłu i niewiele mając do powiedzenia, odpowiadają na zapotrzebowanie polityki kulturalnej i dają jedynie namiastkę zaangażowania. Użyłem określenia „pozornie zaangażowani”. Ta pozorność polega na rozbieżności pomiędzy etykietką, jaką się pewne książki okazują, a tym, co one rzeczywiście głoszą. Otóż zdarza się tak dość często, że pod pewnymi pozorami (język stylizowany na gwarowy, temat, realia) nie skrywa się niekiedy nic więcej jak tylko np. staroświecka ucieczka do natury, jak tylko sentymentalny banał, czyli to, co z rzeczywistą wsią i pracą niewiele ma wspólnego. Wiadomo, ile może mieć ucieczka wspólnego z zaangażowaniem! A że dzisiaj literatów niejako się hołubi (pisze o tym Wasilewski w szkicu „Chodzenie po ziemi”) — co powoduje niesłychany wzrost ilościowy środowiska — więc rodzi się masa twórców kiepskich, stereotypowych, banalnie sentymentalnych, ideowo i poznawczo anachronicznych, niekiedy wręcz grafomańskich, legitymujących się jednak etykietkami zaangażowania, środowiskowości, ludowości, dzięki którym zbyt wiele się wybacza w instytucjach wydawniczych. Zatem idee Wasilewskiego skierować można przeciw większej liczbie zjawisk literackich.

Zastanawiałem się tu nad jednym tylko zagadnieniem: mianowicie nad obecną w książce Wasilewskiego koncepcją literatury. Problematyka zbioru jest jednak zdecydowanie bogatsza; niż to by z tych uwag wynikało. Wasilewski szereg szkiców poświęca problematyce samej cywilizacji, jest socjologiem, filozofem, historyzofem; próbuje też zajmować się porównywaniem różnych cywilizacji i interpretacją zjawisk cywilizacyjnych. Z pewnymi jego pojęciami, jak np. z fatalistycznym ujęciem narodowych „przywar” można by polemizować. W każdym razie jest to książka wzbudzająca tak potrzebny dla rozwoju myśli niepokój, książka napisana namętym i pełnym pasji językiem.

Andrzej Wasilewski: „Cywilizacja i literatura”; Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1969; obwolutę projektował Jan Bokiewicz; str. 243.

Marcin Bajerowicz

Literatura jako działanie

nym, wygodnickim (tak to wyraźnie w „małym realizmie”).

Mógłby kto pomyśleć, że idee Wasilewskiego są regresem do lat 50-tych. Nic podobnego. I tu potrzebne są wyjaśnienia, które najlepiej chyba naświetla myśl Wasilewskiego. Otóż postawa znacznej przynajmniej części świata literackiego w latach 50-tych i postawa radykalnie odmienna po 56 roku, to dla autora nie innego, jak tylko dwa różne z pozoru symptomy tej samej choroby „polskiej duszy”, duchowej anemii pewnego odłamu polskiej inteligencji. Literatura i literaci pozbawieni są osobowości, sily duchowej ukoronowanej w rodzimym gruncie, sily płynącej z rzeczywistej troski o kraj, z woli poznania jego spraw i współtworzenia go. To jest właśnie największe zło polskiej literatury, twierdzi Wasilewski. Tu jest właśnie przyczyna, zdaniem autora, że tak łatwo, tak haniebnie łatwo, przyjęła się u nas ideologia żdanowska, ideologia kłamstwa, szczytnymi hasłami doskona-

ski, jako patriotą postępujący narodową godność, poczucie odpowiedzialności i troskę o naród, kraj, cywilizację — z jednakową nienawiścią (bo tym epitetem trzeba określić jego pełne pasji demaskatorskiej inwektywy i paszkwile) odnosi się do np. teoretyków „Kuźnicy” jak i do późniejszych „nowinkarzy”, programowych separatystów. Ideologia i jednych i drugich wynikała z tych samych źródeł: z braku wiary własnej, z braku poczucia własnej odrębności, z braku rzeczywistego związania z ojczyzną.

Jest rzeczą interesującą, że tę samą diagnozę braku osobowości narodowej jako schorzenia zasadniczego polskiej literatury, postawił Andrzej Mencwel w artykule „Kryzys w literaturze polskiej” (ostatnia „Współczesność”, nr 298), cofając zresztą kwestię w czasy Młodej Polski i odwołując się do sądów Stanisława Brzozowskiego i Pawła Hertz. Być może, doczekamy się nareszcie w naszej prasie po długim okresie posuchy jakiejś rzetelnej i zasadniczej dyskusji o sprawach literatury, sprawach najistotniejszych, a nie o jakichś modnych tej literatury niuansach.

Warto zauważyć, że tę samą niewydolność i niemoc, jaką Wasilewski zarzuca żdanowowcom i nowinkarzom, trzeba za-

Cyprian stwierdza, że mimo wyraźnego krytycznego stanowiska w tej sprawie ministra sprawiedliwości Hesji — Johanna Strelitza, trudno być optymistą.

„My zaś mamy prawo zapytać — pisze T. Cyprian — jak działa machina wymiaru sprawiedliwości, w której minister przyznaje, że prokuratura uchybiła swym obowiązkom, ale nie obiecuje — przynajmniej na razie — ingerencji, a prokurator i były sędzia wojskowego sądu polowego (Wehrmacht) — przyp. Lekt.) umarza po raz drugi sprawę bez żadnych dalszych badań, nie ma zaś instancji, która by temu położyła kres”.

Na tych, którzy odważają się mówić publicznie choćby część prawdy o konieczności uznania politycznych i terytorialnych realiów w Europie — sypie się gromy w zachodnioniemieckiej kampanii wyborczej. Czyżby to nie tylko bojówkarze spod znaku NPD, lecz także funkcjonariusze kiesingerowskiej CDU.

„Czołowy działacz chrześcijańskich demokratów — Barzel, zażądał — pisze komentator tygodnika „itd”, B. J. — by Brandt, jako szef SPD, a jednocześnie minister spraw zagranicznych, powiedział co myśli o poglądach Schuetza. Inni, szczególnie ostro przesiedleńcy, wręcz zarzucają „rewolucyjnemu” (tak na warunki NRF) burmistrzowi, zdradę interesów niemieckich, ugodowość wobec komunizmu.

Tak więc w walce sięgnęto znów po argument skrajnej prawicy — do komunistycznego straszaka. Wcale to nie dziwi obserwatorów, którzy nie od dziś dostrzegają proces przechodzenia CDU na pozycje prawicowe. Zresztą sami chrześcijańscy demokraci nie kryją swej pobłażliwości, a nawet sympatii do wybrków NPD, nie hamują postępów neonazizmu, a sam Strauss z CSU w swym programie prawie nie różni się od von Thaddena.

Obecna kampania wyborcza w NRF charakteryzuje się nowymi tonami w wypowiedziach niektórych polityków zachodnioniemieckich. Tym przysłuchujemy się z ufnością. Nie brak jednak starych i złowieszczych mów, które muszą budzić niepokój i czujność. Oby jednak spełniły się przewidywania WISZA, który w zakończeniu swej publikacji powiada: „Wierzymy, że dojdzie do ostrzejszej jeszcze walki między rozumem a obłędem. Niemcy sami muszą wymyślić przez siebie opatentowany, nowy, przydatny dla ludzi opętanych obłędem politycznym, kaftan bezpieczeństwa”.

Tego nikt nie może uczynić za obywateli zachodnioniemieckich.

LEKTOR

Hasło dnia: „pracowni moralka”

Dokończenie ze str. 1

lidacyjnej, rozpoczętej w kwietniu tego roku. Na wyraziwszy przełom trzeba jeszcze poczekać.

Opuszczam Brno samotłem. Poda mną wielka dzielnica przemysłowa, centrum z najcenniejszym zabytkiem miasta — gotyckim kościołem św. Jakuba, zdobnym niemal strometrową wieżą. Widzę raz jeszcze charakterystyczne brneńskie wzgórza: Petrow z okazałą katedrą i Szpilberk z zamczyskiem, którego kazamaty służyły monarchii austro-węgierskiej za prawdziwe „więzienie narodów”. Jeszcze zaporą na rzece Svatce i sztuczne jezioro — raj dla wodniaków. Gdzieś tu powinny też być słynne Jaskinie Macochy. A potem stolica Moraw znikła w oddali.

WIESŁAW PORZYCKI

Nowe tony i stare przyspiewy

Ten tytuł zapożyczony od WISZA z jego cyklicznego felietonu w najnowszym wydaniu „Życia Literackiego”, najlepiej chyba oddaje atmosferę tego, co tydzień przed wyborami dzieje się w Niemieckiej Republice Federalnej.

Niedawno, w rocznicę wybuchu II wojny światowej, prezydent NRF Gustaw Heineman wystąpił z przemówieniem, w którym znalazły się tony dawno nie słyszane z ust przywódców politycznych Niemiec zachodnich.

„Przebież rewelacja jest nawet to — stwierdza wspomniany WISZ — że prezydent NRF powiada — o czym oczywiście świat dawno wiedział — iż „Gdańsk i korytarz były tylko załącznikiem programu wielkoniemieckiej rzeczy germańskich panów wobec tzw. słowiańskich podludzi”.

W Bonn rzadko kto tak mówi do społeczeństwa, bo na przykład obawia się o swoją pozycję polityczną, nie chce zrazić wyborców, czy też przesiedleńców.

A przesiedleńcy? Ci trwają w swoim rewizjonistycznym stanowisku. Znamienne, że akurat w tym samym czasie o Heineman, przewodniczący Ziomkostwa Ślązaków — Herbert Hupka (też socjaldemokrata, a więc kolega partyjny prezydenta NRF) wytoczył ostrą polemikę politykom, którzy przesiedleńcom zarzucają wiarę w iluzje. Dla nich, dla przesiedleńców, nie ma rezygnacji z wchłonięcia NRD i naszych ziem zachodnich, nie ma ziem utraconych.

Przewodniczący socjaldemokratycznej partii zachodnioniemieckiej — Willy Brandt, prowadził w tym roku kampanię wyborczą pod hasłem zmiany władzy, pod hasłem zdobycia jej dla siebie. Z tą myślą przejeżdża dziesiątki tysięcy kilometrów Niemiec zachodnich, spotyka się z setkami tysięcy ludzi, wypowiada miliony słów. A są wśród nich i takie, jakie cytuję Ryszard Dreki w korespondencji z Bonn na łamach „Życia Warszawy”:

„Jeżeli zarzuca mi się, że jestem „rezygnatem”, to stawiam temu czoła. Tak jest, musimy zrezygnować. Musimy zrezygnować raz na zawsze — z wojny

jako metody polityki, z użycia sily i nawet z myśli o użyciu sily. Musimy zrezygnować z dążenia do broni atomowej. To prawda, że nie jest to wcale pełna lista tego, z czego NRF powinna zrezygnować. Ale przecież inni politycy nie mówią nawet tego co Brandt.

O tym, co mówią inni w toku zachodnioniemieckiej kampanii wyborczej łatwo się przekonać, zestawiając dwa cytaty z programów dwóch partii.

Hitlerowska NSDAP głosiła w swoim programie: „Zadamy obszarów i ziemi dla wyżywienia naszego narodu i osiedlenia nadwyżek ludności”.

NPD — narodowo-demokratyczna partia von Thaddena — w swoich wskazówkach, zawierających przy-

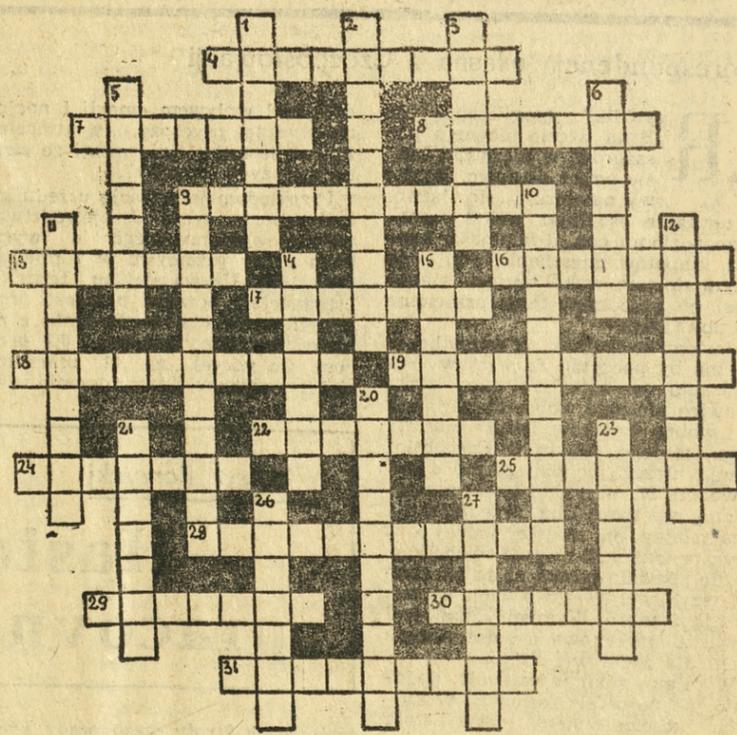


kładowe odpowiedzi na pytania, zadaną w dyskusji mówi: „Naszym minimalnym żądaniem jest: Niemcy w granicach z roku 1937, włącznie z Sudetami”.

I właśnie owa NPD — po raz pierwszy w historii NRF — ma szansę wejść do Bundestagu. Na pytanie czy tak będzie — da odpowiedź społeczeństwo zachodnioniemieckie w przyszłą niedzielę. Da tym samym odpowiedź, jaki ma stosunek do spadkobierców Hitlera. Tej odpowiedzi jednak nikt nie jest pewny, mimo że rzecz się dzieje 36 lat po dojściu do władzy Hitlera i zaledwie 24 lata po klęsce, do której doprowadził Niemcy faszyzm.

O tym, jakimi drogami chodzi zachodnioniemiecka rzeczywistość, świadczy (nie)sławna sprawa monachijskiego biskupa Defreggera, z którego rozkazu w 1943 r. rozstrzelano 17 mieszkańców włoskiej wioski Piletto. Przypomniał ją niedawno tygodnik „Der Spiegel”. Po tym fakcie w redakcji tej zjawili się przedstawiciele prokuratury. Można by sądzić, że chcą tygodnikowi pomóc. Jednak nie tam — w Niemieckiej Republice Federalnej. Tam przedstawiciele prokuratury przyszli do redakcji po to, by zbadać, czy dokumenty tej sprawy otrzymała ona w sposób legalny. Przytaczając ten fakt na łamach „Prawa i Życia”, Tadeusz

KRZYŻÓWKA NR 2



POZIOMO: 4. poeta i satyryk polski, autor „Komuny miasta Łomży”, 7. zarządca prowincji w starożytnej Persji, 8. prawy dopływ Narwi, 9. okręt bojowy, 13. żaglowiec, 16. przednie wino węgierskie, 17. pracownik krawiecki, 18. generał i wódz powstania listopadowego, 19. nauka o społeczeństwie, 22. na lewej ręce, 24. upowszechnienie wiedzy, 25. luksus, 28. związek, 29. miasteczko znane ze zwycięstwa gen. Dwernickiego, 30. opera Moniuszki, 31. smaczna, tania, zdrowa.

PIONOWO: 1. drapieżne zwierzę z rodziny kotów, 2. odwrotność awansu, 3. rodzina, 5. ciężkie roboty, 6. zaróża nad brzegami wód, 9. sport górski, 10. miasto pow. w woj. katowickim, 11. nieprzyjemność, 12. dostojnik, 14. towarzysza gra ogrodnowa, 15. naczynie drewniane, używane przy dojeniu, 20. zapisuje ruchy sereń, 21. ozdoba rysunkowa w książce lub w gazecie, 23. budynek na tyłach, 26. zespół kilku maszyn, 27. zabezpieczenie, osłona.

Pomiędzy Czytelników, którzy do czwartku 25 bm. nadeślą pod adre-

sem Redakcji: Poznań ul. Grunwaldzka 19 — poprawne rozwiązania, rozlosujemy 3 bony książkowe po 50 zł. Przy adresie prosimy dopisać: Krzyżówka nr 2.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 1

POZIOMO: gościniec, luminescencja, eliksir, Algier, zbiory, zawał, zastrzyk, dromader, Lotysze, furmanka, płaszcz, radar, wigwam, charty, arbiter, akompaniament, organityna, PIONOWO: koliber, Pieszkow, bednarz, kuśnier, zjawisko, kleptomania, brygadzieta, framuga, arytmia, apaszka, Cieszyn, okład, adept, nazwisko, atrament, dzianina, Marmara, Cremona.

Bony książkowe po 50 zł wylosowali:

1. Janina Miler Poznań, ul. Sterowa 4
2. Janusz Ciupiński Poznań, ul. Golezowska 45 m 1
3. Leonard Gąsiorek Leszno Wlkp, ul. J. Marchlewskiego 3 m 6.

Nagrody wysyłamy pocztą.